MYŚL NARODOWA

TYGODNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY.

Adres Redakcji „Myśli Narodowej": Zgoda 5, I piętro; tel. 78-10. Godziny przyjęć codziennie od 4—6 prócz niedziel i świąt. Adres Administracji: Zgoda 5; tel. 26-58.

Rękopisów redakcja nie zwraca.

Rok III. Warszawa, 10 Lutego 1923 r. Nr 6.



Cena numeru 400 mk.

ASKEN-AZJA CZY POLSKA?

Motto: Ani jeden człowiek z wyjątkiem lorda Roberta Cecila i licznych urzędników nie traktuje Ligi Narodów na serjo. (No one except lord Robert Cecil and its numerous salaried officials takes the League quite seriously).

Cecil Battine w Fortnightly Review, Kwiecień 1921.

Pisma doniosły że Prezydent Republiki Francuskiej Aleksander Millerand dnia 3 Lutego przyjął prof. Szymona Askenazego i konferował z nim czas dłuższy; równocześnie pisma doniosły, że na wszechświatowym kongresie historyków w Bruxelli Polskę reprezentować będzie prof. Szymon Askenazy. Jak widać z tego, „najznakomitszy" dziejopis polski,

przytem niepoprawny wieczny przechera, kręt, makler i snob ciągle na szczytach, ciągle na powierzchni... W Europie moda na wielkich żydów już przeszła, po kolei wycofano wszędzie co głośniejszych handełesów politycznych z obiegu a Askenazy tkwi na swojem dostojeństwie i pęcznieje i puszy się i roztacza pawi ogon konneksji i nawiązanych stosunków przed warszawskimi symbolistami i parafianami. Askenaz jest istotnie u szczytów powodzenia i sukcesów; to o czem roił bachorkiem w Łodzi, to wszystko spełniło mu się co do joty. Faktycznie już od listopada 1920 r. od Brukxeli, kiedy Paderewski zachorował, Askenazy kieruje zdala całą polityką zagraniczną. Swego czasu umiał wkraść się w zaufanie i w łaski Piłsudskiego, karmiąc stale i bez opamiętania łasego na dusery komplementami, jak stara diva operetkowa Komendanta i imponując niesłychanie swą wiedzą, światowością, rafinadą, znajomością wszystkiego i wszystkich Naczelnikowi otoczonemu zazwyczaj ignorantami i Irokezami niedomytymi i niedokształconymi. Piłsudski „oczarował" Askenaza, ale w gruncie rzeczy tym razem chytry i demoniczny Ebreaccio zahypnotyzował i nagłupiał Naczelnika olśniewając „Europą" „wielkiego" ale intellektualnie prymitywniejszego i prościnkę — Litwina.

Askenaz miał za każdym przyjazdem dostęp do Piłsudskiego, nawet na pierwsze piętro i tam godzinami prelegował i „rozgwarywał" Komendantowi, wtajemniczając go w arkana i w kulisy europejskiej dyplomacji. Z czasem (jak zawsze w takich stosunkach) z wślizgującego się, skompromitowanego, ledwie dopuszczanego faktora (opowiadającego dziedzicowi co nowego w mieście Kiernozi) wyrósł Mentor pouczający Telemaka Piłsudskiego. Tylko z pomocą tak demonicznego i przewrotnego intryganta udało się Piłsudskiemu wycisnąć i wygryźć z Polski doszczętnie rogatego Paderewskiego, a na jego miejscu usadzić bezczelnego i aroganckiego Askenaza, stojącego na dwóch łapkach, aportującego Komendantowi nowinki z Europy i obiecującego wypisać o Piłsudskim jeszcze grubszą monografię, jak o księciu Pepim lub W. Łukasińskim (a także z obrazkami). I nastała era Askenazyjska w Polsce od r. 1920 aż do teraz. Askenazy delegatem polskim przy Lidze Narodów. W siódmem niebie typowy parchweniusz towarzyski poznawał odrazu całą elitę emerytów i inwalidów dyplomatycznych, dla których ufundowano w Genewie w Pałacu Reformacji takie kapitalne prytanejon, taki gerusion z pensjonatami, pensjami, pensjonarkami i opierunkiem. Oprócz lorda Roberta Cecila nikt tego nie bierze na serjo", tej Ligi... Narodów. No i oprócz sowicie płatnych dygnitarzy. (Sir Eric Drummond 486.000 fr., Jean Monet 243.000, M. D. Anzillotti 194.000, 6 dyrektorów sekcyjnych po 97.240 fr. i t. p. i t. p. cyfry z r. 1922!). Kogo się ze zasłużonych a natrętnych pozbyć chcą w stolicach, tego pakują do Ligi, do Genewy. Poznawał tu sobie Askenaz dzień w dzień jednego mylorda więc też radością i szczęściem promienowała mu... twarzyczka.....

Za każdym przyjazdem do Warszawy delegat Judepolonji z genewskiego Prytanejonu bluffował Piłsudskiego a to lordem Robertem Cecilem, a to Hymansem a to markizem Imperiali i wykazywał jasno jak na dłoni jakiem to on cieszy się poważaniem, jakim mirem, estymą, popularnością. Z kieszeni wyciągał bilety wizytowe Balfoura, listy od Brantinga tomy z dedykacjami od kolegi historyka Hannotaux i takie artykuły o sobie w gazetkach jak np. Milleta w „L'oeuvre" czy innych żydłaków sowicie za to subsydjowanych. Nadto wychwalał się przed swoimi wyrobionymi stosunkami z międzynarodowem żydostwem i ze wszystkimi „mędrcami Syonu". I tu uderzał w najczulszą strunę warszawskich suwerenów: naprawić stosunki z żydostwem angielskiem i mocarstwem anonymowem! Tylko Askenazy to potrafi! Askenaz jak stworzony do tego! Opacznościowy człowiek i „vermittler" w tej sytuacji: right man auf meine munes!

I na tem nasz profesor wypłynął, na tem się dorobił, „als Schildjude". Jak w Genewie będziemy trzymali Hyperjuda o tak olbrzymim nosie i takiej arogancji jak Askenaze, to nas wreszcie przestanie pansemicka prasa globu szarpać bez przerwy, jako antysemickie państwo. Takim illuzjom, umiejętnie przez Askenaza suggerowanym poddano się w Warszawie z kretesem. I Szymon Faryzejczyk rósł na tem jak na drożdżach... Kosztowało to Polskę bardzo drogo, gdyż Askenazy za to że był „Szildjudem" kazał sobie płacić słono. Expensa na Genewę są większe od budżetu naszych ambasad w Londynie lub w Paryżu. Lord Belwederry lubi też ostentację i reprezentacje. Z własnej inicjatywy Polska podwyższyła swe salarium na gerusię genewską o 10 punktów, co wynosiło w r. 1922 przeszło 332.390 franków w złocie. W r. 1923 będzie „punkt" kosztował 30.000 franków w złocie, a Polska ma płacić 30 punktów. Drogi szpass! Nadto lord Askenazy ma szerokie gesta, jeżeli Grecja płaci i gdzie tylko jest jakieś trzęsienie ziemi na globie lub większy pożar czy powódź, to Askenazy „szczęśliwy" zaraz na „ofiary katastrofy" wysyła „w imieniu rządu polskiego" po 10.000 franków, tłomacząc Warszawie że „od teraz Honduras mam przy każdem głosowaniu w kieszeni". Te czysto żydowskie kunszta i kunsztyki dyplomatyczne podobno bardzo rzadko kalkulują się dla Polski, w każdym jednak razie aureola nad Askenazym rośnie, a ordery Boliwijskie czy Argentyńskie są w drodze.

Swego czasu kiedy nastał na Miodowej p. Skirmunt był moment, że Azkenazego chciano zastąpić albo mu dodać p. Szebekę; ale wtedy Azkenazio nastraszył dziadka z ciasnej i z „dziwnej" ulicy, i wraz spuszczono ze smyczy bulgoda z Porannego i małe kundlasy z radykalnej prasy i p. Skirmunt musiał się zrzec swej aryjskiej idei. Ale odtąd mściwy i potężny już żyd Askenazy poprzysiągł Skirmuntowi zemstę i odtąd tak ryl i intrygował pod Skirmuntem, w tak czarnych barwach malował przed Bonaparstkiem Skirmuntowe wyemancypowanie się i samodzielność, że tenże wreszcie dał się za

suggerować Masynissie Askenazowi, przejął się jego nastliwością i odtąd nie spoczął, aż udało mu się wreszcie i rogatego Skirmunta wygryść i wysadzić.

Ś. p. Narutowicz był natomiast najgoręcej forytowany przez Askenaza a nieszczęsne wypadki Grudniowe to już tylko ostateczna konsekwencja intryg i szachraistw tego demonicznego żyda, reżysera tajnego całej polityki polskiej od lat dwóch i złego ducha opiekuńczego J. Piłsudskiego. Ale podczas gdy Narutowicz padł ofiarą jeszcze askenazyjskich kombinacji i szacher macherek a za nim druga ofiara poszła w cienie, podczas gdy nawet Piłsudskiego megalomanję i głód władzy te ciosy nieco okiełznały, żyd Askenazy zdala od tragicznego teatru zdarzeń rośnie, tyje, panoszy się, trzyma wszystkie sznurki w swem ręku, rozdaje, roztegrafowywuje instrukcje i dyspozycje, doradza, rządzi tajnie, mianuje. Z jego to jak się okazuje polecenia na fotelu Foreign Polnish Office zasiada teraz miłe bobie, hrabia czwartej kopertowej klasy, dyplomata trzeciej klasy, szykowiec drugiej klasy, foxfrotter pierwszej klasy, gramofonik, któremu Askenaz co dzień telegraficznie przysyła płytę do wygrania.

Piłsudski ustąpił, Skirmunt w Londynie deportowany, Narutowicz pochowany, ale żyd Askenazy trwa, przetrwał wszystkich i rządzi nadal. Jest specjalistą od Litwy, Gdańska i Galicji Wschodniej i jako taki nie do zastąpienia; wgryzł się już we wszystkie sprawy, wcisnął się wszędzie, we wszystkie tajemnice, a że siedzi zagranicą więc nie jest na oczach, nie naraża się, nie drażni tutaj swą bezczelną arogancją i parchweniuszowstwem.

Usunąć już się „nie da”, gdyż usunięty z chwilą, gdy się niedawno zadeklarował, że jest żydem—vollblutem już ma całą żydowską prasę i jej poparcie za sobą, jest termometrem polskich względem żydostwa sentymentów, po nim i po jego znaczeniu w Polsce sądzą jak dalece Polska jest Judepolonją. Gdyby Askenaze z Genewy usunięto, już cała konspiracja wszechświatowa rzuciłaby się na Polskę tak jak na... „dzisiejsze Węgry“ jako na państwo pogromów i reakcji...

Trzeba tu sobie przypomnieć jak ten „mędrzec Sjonu“ ten egzilarcha wkręcał się powoli. Z końcem r. 1917 z pozwolenia okupantów Juliuszek Askenazy przybywa do Warszawy cicho i pokątnie. Skromny i potulny w r. 1918, bo skompromitowany swoją działalnością i propagandą anti-Ententową w Szwajcarji przycupnął w kącie i przemykał się ulicami Warszawy to z jakimś którymś Rosnerem to z Natansonem którymś pierwszy zawsze pośpiesznie kłaniając się z rozkosznym uśmiechem „lada paszkwilście“.

Były to bowiem czasy nie dobre dla Malvych, Allmereydów i tp. Marguliesów a la Askenazy. Ale prędko się otrząsł z depresji Askenazjusz, widząc jak do Warszawy zjeżdża nawet graf Hugo Kessler, a aktywisty dzięki żydom i Stańczykom zamiast do kryminałów zaczynają wchodzić do ministerjów, sztabów i na wszystkie wielkie chefostwa i dostojeń-

stwa. Z momentem, w którem zdołał za pierwszem zaraz widzeniem skokietować komplementami Piłsudskiego, klucz do swojej też „błyszczącej karjery“ już miał w ręku i odtąd klucza tego a raczej semickiego witrycha już nie wypuścił. Interesu żadnego na Askenazym nie zrobiliśmy. Żydostwu wszechświatowemu to zamało, nadal nas szkalują żydy po całym globie, wszędzie podgryzają nasz kredyt, psują opinję i szczują przeciw nam narody i rasy i rządy. Askenazy, jako delegat Polski w Genewie, to dla nich dopiero wielkich koncesyj początek. To, że Askenazy tajemnie z za kulis dyryguje całą polityką zagraniczną Polski, to ich jeszcze nie skonwinkowało; ich marzeniem jest jak w Rosji żyd w „czapie Monomacha“, tak w Polsce żyd w fotelu prezydenta lub przynajmniej premjera. Wtedyby dopiero na czas jakiś ustała nagonka wszechświatowa, gdyby klęknąć przed mam monarchą świata Izraelem ostentacyjnie oddając rządy polskiemu lordowi d'Israelemu.

Do tej zresztą roli Szymon Askenazy zwolna się przygotowuje. Od dwóch lat wkrada się podstępnie w zaufanie kół miarodajnych Francji. Już jest Komandorem Legji honorowej (wręczonej mu przez p. Panafieu) ten dyffamator Francji podczas wojny i konfident germańszczyzny w Szwajcarji. Już raz po razu przyjmuje p. prezydent Millerand Cacu naszego Rejnacha czy Friedjunga na specjalnie intymnych posłuchaniach. Aryjskiej prozapii germanomany o równie zapaskudzonej hipotece politycznej egzemplo: Lednicki, Kucharzewski, Jaworski, Starczewski, Bobrzyński Biliński, więdną w cieniu i poniechaniu a nasz cadyk historyczny nasz Tukidideles stoi na szczycie swych marzeń i powodzeń.

Caillaux-Canaillaux we Francji nie śmie nawet głowy z za krzaków wychylić a nasz beletrysta historyczny, nasz Fleischman, nasz Margulies rozrósł się jak muchomor i krasną barwą swoją wabi muszki i owady trujące się jego upajającą „genialnością”.

I jak długo tego jeszcze będzie? Przecież jest tajemnicą Poliszynnela że przez swoją bezczelną arogancję i pewność siebie w Genewie zyskał antypatję Hymansa, Brantinga, jen. Smutsa, sir Herberta Fischera Benesza, że niezgrabność i nietakty jego są przysłowiowe (forsowanie Bratianu na przepadłe do Rady Ligi na złość Czechom i Anglji), że mowy jego są nudne, przerywane i niecytowane, ergo że żadnego prestiżu nam ten semicki Cagliostro nie przysporzył.

Przecież wiadome są w Warszawie dowcipy, jakie puszczał senator Jouvenel a propos Hackinga i Askenazego, wiadome też konszachty nieudałe z Nansenem, to znowu protegowanie raz Mockina to znowu protegowanie Niemiec do Ligi, które wedle tego maklera i vermittlera są „materjalnie rozbrojone a moralnie nie dadzą na siebie długo czekać”.

Więc jak długo jeszcze ten Askenazyjski Jankiel grać będzie swoje koncerta na polskich cymbałach? Przecież moda na judyplomatów już chyba przechodzi i przeszła. Prze-

cież Ameryka już wycofała swoich Elkusów i Morgenthauów? Przecież w Anglii nawet już dawno poszli w dymisję lord Reading, lord Montague a w Foreign Office przy Bonar Lawie dokonano gruntownego odjudaizowania na ważnych posterunkach.

We Włoszech też skończyła się era Schanzerów, Turattich i Sonninów. W Berlinie i w Wiedniu również; w Pradze w Budapeszcie też; wszędzie, wszędzie nawet z Kremla wysyłają już na exnort nie Askenazów a rdzennych Rosjan.

Jak długo jeszcze ten faryzeusz z Ghetta nadwiślańskiego będzie Polskę reprezentował i Polską dyplomację organizował i Polską politycznie dyrygował, ukryty za kotarą Poloniusz askenazyjski.

Dlaczego Polacy na większą skalę giną nawet lub ustępują, a ten nachalny egzilarcha i „książe Judejski" tkwi i tkwi drwiąc sobie za granicą sybarytycznie z naszego zamętu, z naszych tragedji, z naszych bolów państwowo-porodowych.

Czy to Polonja, czy to właściwie Asken-Azja, państwo Szymona I?

Adolf Nowaczyński.

ALSO SCRIPSIT IGNACY ROSNER.

Wyjątkowej wagi dokument przedkładamy niniejszem czytelnikowi. Jest to relacja oficjalna urzędowa, jaką swego czasu ajent rządu austrjackiego w Warszawie okupowanej przez Prusaków a obecnie redaktor „Kurjera Polskiego" hofrath dr. Ignacy Rosner wysyłał do Wiednia.

Zarazem jest to w całem tego słowa znaczeniu „dokument ludzki," rzucający coprawda mocno ponure światło na psychikę rasy żydowskiej wogóle a naszych nad Polaków i profesorów patrjotyzmu i państwowego poczucia specjalnie.

Donos denuncjatorski dr. I. Rosnera z r. 1917 dziś nabiera specjalnego smaczku i zapachu dla Zoilów i miłośników ciemnej strony natury ludzkiej, jeśli się porówna, w jakim tonie wzgardliwym tenże dr. Ignacy Rosner składał swe denuncjacje do Wiednia, kiedy J. Piłsudski wyjeżdżał do Magdeburga, a jakiem to zaufaniem teraz wyróżniał właśnie tego dr. Ignacego Rosnera J. Piłsudski w epoce marcowej Konferencji Genueńskiej a ostatnio w Styczniu r. b. drukując właśnie w piśmie p. Rosnera w pansemickim i czysto żydowskim, wyłącznie przez żydów redagowanym „Kurjerze Polskim" swoje dwa monologi marszałka Obłomowa.

Jak wiadomo dwa te artykuły, zdaje się przekształcone jeszcze, poprzekręcano chyba pod piórem dr. Ign. Rosnera przez swój ton fałszywy, ckliwo-megalomański, kabotyńsko-heroiczny, chytry a trywialny, babski i natrętny, do reszty przyczyniły się do fatalnego autozdyskredytowania się J. Piłsudskiego nawet w kołach jego najwierniejszych opryczników i en-carriere-macherów. Po przeczytaniu niniejszego dokumentu nabiera się przekonania że uroczyście drukując niemoż-

liwe wprost effurje Piłsudskiego w Kurjerze Polskim, mściwy Semitojda. I. Rosner w ten sposób zrewanżował się za r. 1917.

Przedłożenie tego tajnego memorandum publiczności polskiej jest zarazem pouczeniem dla naszych mężów stanu i polityków, w jakiej mierze należy zaufaniem obdarzać wielkich i małych Rosnerów wogóle.

A oto dokument:

C. i K. KOMISARZ RZĄDOWY
przy Radzie Stanu.

E. № 392. Res.
„Sytuacja w Radzie Stanu."
Warszawa, 26 lipca 1917.

Na dzisiejszem plenarnem posiedzeniu Rady Stanu przeprowadzono obszerną dyskusję nad sytuacją wytworzoną przez uwięzienie Piłsudskiego oraz przez surowe zarządzenia policyjne zastosowane przeciw P. O. W. Na posiedzeniu tem omawiano również sprawę legjonistów internowanych w Szczypiornie. Te trzy kwesje, jak to było do przewidzenia, utrudniły w wysokim stopniu pozycję Rady Stanu wobec opinji publicznej.

Co się tyczy *Piłsudskiego, to byłoby o wiele rozumniej, oskarżyć go poprostu o sfałszowanie dokumentów* — (ihn einfach wegen Dokumentenfälschung-anklagen) — i *oddać go zwykłemu sądowi do zasądzenia, niż otoczyć go przez zesłanie do Niemiec świeżą aureolą. Piłsudski był na najlepszej drodze do gruntownej politycznej kompromitacji.* (Piłsudski war auf dem besten Wege zu einer gründlichen politischen Kompromiettierung). *W Radzie Stanu odgrywał na ogół marną rolę* — (im Staatsrate hatte er in grossen Gauzen eine klägliche Rolle gespielt), a jego ustąpienie, które nastąpiło w chwili, kiedy w sprawie wojska zanosiło się na pomyślny zwrot, uległo surowej krytyce nawet w kołach P. P. S. Rola, jaką odegrał w sprawie zaprzysiężenia, odstręczyła od niego wiele żywiołów prawicowych. *Obecnie zaś stał się poniekąd szyldem reklamowym dla opozycji wszelkich odcieni, która posługuje się jego „męczeństwem", aby przypuszczać szturmy przeciw nienawistnemu rzadowi niemieckiemu.* (Nunmehr aber ist er gewissermassen zu einem Aushängeschild für die Oposition aller Schattierungen geworden, die sich seines „Mährtyrertums" bedient...).

Piłsudski, doprowadziwszy przez swe postępowanie w sprawie formuły zaprzysiężenia do ostrego zatargu z Radą Stanu, jest dzisiaj zarówno na lewicy, jak też wśród pasywistycznych żywiołów na prawicy, uważany za ofiarę Rady Stanu, która dla swych politycznych celów posługuje się rzekomo „niemieckimi bagnetami".

Ponieważ w dodatku, władze niemieckie z powodu pogróżek listownych wystosowanych do szeregu członków Rady Stanu, nocą zarówno budynek Rady Stanu, jak też prywatne mieszkanie, są strzeżone przez żołnierzy, więc te niemieckie bagnety pojawiają się namacalnie na widowni.

Podobnie ukształtowała się dla Rady Stanu sytuacja wytworzona przez internowanie legjonistów. Ci również stawili opór Radzie Stanu i za to karzą ich niemieckie władze wojskowe. W tej sprawie nie umie jednak administracja niemiecka znaleść racjonalnego wyjścia. Stanęła bowiem na stanowisku, że odmowa przysięgi nie jest przestępstwem wojskowem, aby nie być zmuszoną do zastosowania drakońskich środków *przeciw zbuntowanym legjonistom* (gegen die rebellierenden Legionäre). Z drugiej strony jednakże (Administracja niemiecka) jest zdania i to, jaknajsłuszniej, że żołnierze, którzy odmówili przysięgi, nie są uprawnieni do noszenia munduru. Z tego wyłoniła się konkluzja,

która politycznie również nie da się utrzymać, że w miarę dostarczania ubrań cywilnych dla internowanych legjonistów, co mogłoby nastąpić w przeciagu kilku dni, wszyscy internowani legjoniści zostaliby wypuszczeni na wolność. *A to przecież nie jest dopuszczalne ze względów bezpieczeństwa publicznego.* (Die es ist aber aus Gründen der öffentlichen Sicherheit gewiss nicht zulässig).

. . . .

W kołach aktywistów przyznaje się w cztery oczy, że wydalenie Piłsudskiego ma również swoje dobre strony. (In den Kreisen der Aktivisten wird unter vier Augen zugegeben, dass die Eutfernung Piłsudskis auch ihre guten Seiten habe). *Podkreślają również, że Piłsudski byłby prawdopodobnie potrafił Wywoływaniem wrzenia przeszkodzić utworzeniu rządu, nawet w warunkach najpomyślniejszych dla Polaków.* (Auch wird hervorgehoben, das Piłsudski es wahrscheinlich verstanden hätte, die Bildung einer Regierung selbst unter den für die Polen günstigsten Verchältnissen durch seine Wühlereien zu hintertreiben).

Jeżeli jednak rzeczywiście dojdzie do utworzenia rządu polskiego, to wolno przypuszczać, że wywoła to zasadniczy zwrot w opinji publicznej kraju, można bowiem z pełną świadomością powiedzieć, że pożałowania godne wypadki pierwszego okresu, zaostrzenie opozycji lewicy, poważne zachwianie formowania wojska i t. d., wszystko to bez wyjątku ma swe źródło w powszechnej nieufności wobec zamiarów mocarstw centralnych t. zn. Niemiec. Skoro fakta rozwieją tą nieufność, wówczas zmieni się całkowicie położenie postępowanie stronnictw, stanowisko buntowniczych żywiołów w wojsku i t d.

Przesyła się do Wojskowego General-Gubernatora (w Lublinie) do Naczelnej Komendy Armji (Austrjackiej) do Ministerjum Spraw Zagranicznych (w Wiedniu) oraz do wiadomości przedstawiciela Nacz. Kom. Armji i delegata Min. Spr. Zagr. w Warszawie.

C. i K. Komisarz Rządu:
w z. Rosner m. p.

(Geht an M. G. G., A. O. K. M. d. A. sowie zur Kenntnis an den Vertreter des A. O. K. und Delegierten des M. d. A. in Warschau.

Der k. u. k. Regierungskommissär
I. V. Rosner m. p.).

(—)

POMYSŁY P. EHRENBERGA.

„Kurjer Poranny” zwany popularnie „Kanałem Porannym” mniej więcej od sześciu tygodni zmienił dotychczasowy sposób walki z obozem narodowym. Zaprzestał zupełnie argumentować, toczyć spory rzeczowe, walczyć z poglądami, przeszedł zaś do znacznie łatwiejszej i lepiej mu odpowiadającej taktyki wymysłów, obelg i ordynarnego fałszowania prawdy. Od tej pory „Kanał” pełen jest tych nieczystości publicystycznych; aż roi się od frazesów w rodzaju: sojusz endecko-żydowski, obóz nacjonalistyczno-mniejszościowy, międzynarodówka nacjonalistyczna i t. p. banialuków bez składu i sensu, przypominających kalambury Magdaleny Samozwaniec.

Cóż jest przyczyną tej redakcyjnej wieży Babel, tego pomieszania nie tyle języków ile umysłów redaktorów i czytelników „Poranniaka”.

W niedalekiej przeszłości znajdziemy łatwo genezę tego zwrotu. Oto strach bywa zawsze, jak wiadomo, doradcą bardzo złym i natarczywym.

A główny redaktor „Kanału” p. Ehrenberg, bał się dwukrotnie, jak nigdy przedtem w swem życiu. Było to 11-go i 16 go grudnia. Spać wówczas nie mógł, miewał sny straszne. Śniły musię idące w karnym ordynku hufce polskich faszystów... Wzdłuż ulic pobłyskujące krwawemi światłami, wśród mroków nocy, latarnie, a na nich......

Brr! Wzdrygnął się cały i obudził zlany zimnym potem, w strachu śmiertelnym.

Uspokoił się później czytając w „Robotniku” o przemówieniu p. Liebermana (żyd z PPS.) w Przemyślu, zapowiadającem wieszanie na latarniach „burżujów”.

Chociaż sam jest nie lada burżujem, nie bał się przecież, bo z socjalistami zawsze się jakoś dogadać można, szczególniej, gdy nie dba się zbyt gorliwie o dobro publiczne.

Ale później znów przyszły myśli niespokojne. Syn we Francji o mało..... a nuż by na stare lata przyszła kryska na ojca.

Nieodzowne wydały mu się nadzwyczajne środki walki. Byle zrzucić z siebie odpowiedzialność, byle zmora nie dusiła więcej, byle stworzyć taki zamęt, by niewiedziano już gdzie prawda, a gdzie kłamstwo.

Skinął ręką. I oto bandy pismaków sięgnęły po pióra, a na obóz narodowy polały się potoki, rzeki całe wymysłów obelg i insynuacyj. Zaczęto przekręcać prawdę na opak, kłaść w czytelników że „Kanał“ był zawsze i jest organem „narodowym“, że pragnie jaknajściślejszego sojuszu francusko-polskiego i t. d. i t. d.

Jednak i w kanale doszukać się można czasem rzeczy wartościowych. Wydawałoby się to dziwne. A jednak ulubiony konik „Kanału“ w czasach ostatnich, frazes o „międzynarodówce nacjonalistycznej“ zasługuje na bliższe rozważenie.

Powodem psychologicznym jego narodzin był strach przed solidarnością międzynarodową społeczeństw aryjskich wobec żydowskich planów zamachu światowego. Zanim jednak myśl ta mogła stać się realna, już usiłuje się ją zohydzić w oczach ogółu i wykluczyć wszelką jej możliwość. Oczywiście w okresie obecnym, koncepcja solidarności wszystkich narodów świata w walce z żydami jest paradoksalnym nonsensem, który na długo jeszcze, a może na zawsze, pozostanie jedynie w wyobraźni pismaków „Kanału“.

Ale gdy wpływy światowe żydów, będą wzrastać w tem tempie jak dotychczas, gdy narody czuć się będą coraz silniej oblątane przez intrygi żydowskie, wówczas, kto wie czy nie skorzystają z pomysłu lansowanego na łamach organu p. Ehrenberga. Kto wie, czy przyszłe pokolenia narodów aryjskich nie zapomną na pewien czas nawet o historycznych narodowych swych krzywdach czy animozjach i nie zwrócą swych sił, by za jednym zamachem zgnieść hydrę żydowską.

Pan Ehrenberg mógłby napewno liczyć wówczas na pomnik od współczesnych jako genjalny polityk i znawca psychologji narodów, który przewidział wypadki już w tak zamierzchłej przeszłości.

St. W.

AWANSOMANJA.

Jednym z pośród chwastów jakie zauważyć się dają na naszej niwie biurokratycznej, jest zbyt nieopatrzne szafowanie stopniami służbowymi. Przełożeni może za często i bezpodstawnie forsują wybrane jednostki na coraz to wyższe stanowiska w hierachji urzędniczej.

Szczególniej w ministerstwach sypie się złoty deszcz awansów na głowy uszczęśliwionych, nie tyle może dla dobra służby, ile raczej dla dobra jednostek. Przeważna część tych nowoczesnych dobroczyńców pozostających w ustawicznej trosce o byt swych pupilów, nie zdaje sobie widocznie sprawy, jak krzywdzi i demoralizuje takiem postępowaniem cały stan urzędniczy. Potrzeba tylko, aby któryś z kandydatów posiadał w wydziale prezydjalnym choćby jakiegoś dalekiego kuzyna czy sympatyka, by tym samem uzyskał już dostateczną kwalifikację na wysunięcie go przy najbliższym awansie.

Ten sposób nominowania całego szeregu ludzi nie na podstawie faktycznych zasług istniał zawsze i wszędzie, jednak u nas praktykowany jest w sposób zastraszający.

Awansowany tym sposobem przyśpieszonym osobnik, w dość stosunkowo krótkim czasie wyczerpać musi wszystkie dostępne mu szczeble i w dalszej swej karjerze biurowej nie nie będzie wcale poczuwał się do obowiązku podniesienia poziomu swej kwalifikacji, wiedząc dobrze, że nic go już za to w zamian nie czeka. Awans bowiem w czasie służby urzędnika jest właśnie tym bodźcem, który zachęca do pilności, obowiązkowości i sprawności.

W państwach przestrzegających pewne zasady, i posiadających swą wyrobioną biurokrację, wstęp do urzędu otwierały zawsze stopień posiadanego wykształcenia, osobiste zdolności i gorliwość w spełnianiu swych obowiązków, bez względu czy się posiadało wpływy lub też nie. Na podstawie tych wymogów mógł każdy po pewnym okresie przebytej służby, w miarę swych zasług i opróżnionego miejsca osiągnąć awans i poprawę bytu. Tych zasadniczych warunków nie wolno było nikomu lekceważyć. W naszej młodej jeszcze administracji nie należy bynajmniej do rzadkości gdy władza przedstawia u eraz na stanowisko naczelnika, człowieka z trochę więcej jak domowem wykształceniem i z aspiracjami co najwyżej na kancelistę. Od referentek i starszych referentów bez zgoła żadnych kwalifikacyj aż się roi w naszych naczelnych władzach.

Wskutek tak hojnego szafowania u nas stopniami dziwić się nie można, że poziom i znaczenie stanu urzędniczego musiały się w państwie obniżyć. I nadal trwać będzie ten stan rzeczy gdy nasze władze i urzędy nie pozbędą się szkodliwych naleciałości w postaci różnych nieuków prawie że analfabetów na wielu wysokich stanowiskach.

Rządzić może byle kto, lecz aby rządy te sprawować mądrze, na na to potrzeba koniecznie odpowiednich kwalifikacyj i zdolności.

Jestem z całem uznaniem dla naszych pracowników w urzędach i władzach, wiem w jakich ciężkich warunkach żyje dziś i pracuje przeważna część inteligencji urzędniczej; tak samo nie myślę wcale zwalczać współpracy kobiet w instytucjach państwowych, gdyż wśród nich znajdzie się wiele, które swą gorliwością i obowiązkowością służyć mogą za przykład, jednak nadprodukcję personelu niewykwalifikowanego uważać należy za balast, obciążający bezpośrednio skarb państwa. Wystarczy wspomnieć, że istnieją u nas władze centralne gdzie około 44% etatu osobowego zajmuje niewykwalifikowany perso-

nel żeński, wykazujący w VIII stopniu poborów służbowych 24 kobiet, na ogólną liczbę 59 urzędników.

Na tę sprawę zbytniego u nas szafowania awansami i wyższymi stopniami zwrócić musimy szczególnie uwagę Prezydjum Rady Ministrów, które zdaniem naszem w pierwszem rzędzie jest do tego powołane, aby tę nad wyraz szkodliwą u nas „awansowanję" zechciało sprowadzić na właściwe tory.

Pilades.

OBRAZ ROZSTRZELANIA.

Józef Weyssenhoff „HETMANI" (Reinkarnacja).

Kraków, 19 Kwietnia 1906 r.

Wojciecha Piasta rozstrzelano w Warszawie!

Więc jednak zdarzyć się to mogło!

Ja tu rozmyślałem o nim, bawiąc się przypuszczeniem, co byłoby i co będzie... Tylko nigdy naprawdę nie przypuściłem możliwości tego ciosu.

Tak — za wałami cytadeli, bez przewiązki na oczach — pluton żołnierzy — nigdy mnie chyba nie opuści wymarzony obraz tej kaźni!

Tyle za nim głosów, nawet nieprzyjaciół! Tak wyraźnie święty był ten starzec!

I wierzyć tu w Boga? w Opatrzność? w tryumf sprawiedliwości?

Ja który już tylko tego jednego naprawdę kochałem na ziemi, nie mam dzisiaj dla kogo, ani poco żyć. — Zabito wiarę moją w przyszłość. Jako ponęta życia pozostałaby mi jedynie zemsta. — I gdyby nawet była wykonalna w spółce z ludźmi tak zrozpaczonymi, jak ja — czuję, że mi Jego cień nie pozwoliłby. On by mi zapewne powiedział, gdybym był przy jego skonie:

— Odchodzę, aby wypełniły się wyroki. A ty nie imaj się sztyletu ani bomby, tylko wznieć w sobie ducha mojego i rozkrzewiaj go po świecie.

Ale mi nawet nie przekazał wyraźnie tego testamentu. I jestem zupełnie sam.

A on, któremu teraz dopiero gotów byłem oddać życie, już nie istnieje... (—).

CHARAKTERYSTYKA „CZASU" JULIANA KLACZKO.

(Artykuł pt. „Gibellini Polscy" w Gazecie Poznańskiej drukowany nr. 170 z 26 Lipca 1851 r.).

XXI.

Nie mam na Was hańby słowa
Nie, że język mój ubogi
Lecz, że boska ludzka mowa
Nadto piękna, czysta, święta
Bo z anielskich krain wzięta
By Was nazwać po imieniu.

W te słowa, o wielki nieznajomy wieszczu w te palące słowa odezwałeś się przed sześciu laty do tych, co chcą pozbawić ludzkość serca; nie znajdziesz że teraz podobnych wyrazów dla tych co chcą Polskę pozbawić czci i godności?

Ty, którego imię nieznane jest cichą modlitwą narodu a głośną chwałą wieku, ty, któryś jak Dant przez piekło przeszedł za życia ale który nie jak Dant, ani pisarze „Czasu", widzisz zbawienie świata w cesarzu wiedeńskim, nie rzucisz że słowa przekleństwa na tych polskich Gibelinów, którzy z nadzieją i radością wyglądają zejścia imperatora

z Karpat? Ty któryś ziarno siane w śmieci od wersalskich dzieci rozwiał ziarnem twego ducha tchnieniem, pozwoliszże, aby to inne ziarno, które teraz sieją stare dzieci Krakowa i Lwowa, przyjęło się wzeszło na tej naszej polskiej świętej ziemi? Ty któryś nam śpiewał dawidzki hymn miłości żalu i dobrej woli nie widziszże, iż teraz czas uderzyć w strunę drugą, czas zaśpiewać psalm sumienia psalm godności narodowej?

* * *

Gibelini polscy! a wiecież jaki los sobie i swemu narodowi zgotowali wasi poprzednicy Gobelini Włoscy? Och i oni jak wy mieli ojczyznę wielką świetną i szlachetną a potem rozdartą, rozszarpaną i nieustannie zakłóconą; i oni, jak wy, przelękli się tych wewnętrznych bólów i rozdwojeń:", i oni, jak wy, zrozpaczyli o sile, o samoistnej dzielności swego kraju, o podobieństwie wydźwignienia; i oni, jak wy, zadrżeli przed wewnętrzną anarchią, którą szerzyli biali i czarni narodowej partji Gwelfów; i oni, jak wy, byli konserwatystami.

Oszukać wroga!... jestże to godne, jestże to szlachetne? Lew raniony i przekłuty, gdy sił ostatki straci, legnie cicho i ponuro, zatrzyma ryk w rozległej piersi i brwią szeroką żal oczu przytłumi... ale w lisa się taki lew nie przemieni!

Oszukać wroga!... Oszukać tego, co powstał, wzrósł i żyje z oszukaństwa, z obłudy i kłamu! Który wydał Karola V i Filipa II, Kaunitza i Metternicha! który umiał ściskać Jagiełłę, gdy poduszczał Witolda, płakać przed Rohanem, gdy nasz podział podpisywał: który, chociażbyście jak wąż inne przybrali ciało, zawsze będzie podejrzywał, że w waszej duszy wiele pozostało dawnego; wszak zostało i na wieki zostanie!...

XII.

W niewoli i uciemiężeniu można i trzeba nieraz wiele słów szlachetnych zamilczeć, ale nigdy nie wolno podłych i podlących słów powiedzieć, bo do tego żadna przemoc ludzka nas zmusić nie jest w stanie: nie ja to mówię, powiedział to już Czasowi Przegląd Poznański, pismo konserwatywne par excellence, ale dbające jeszcze o honor narodowy, o godność sumienia polskiego, jedyny skarb, któryśmy ocalili z naszego rozbicia. Pan H. W. utrzymuje, „że żyć jest pierwszem obowiązkiem"—nie, nie jest nim, gdy takie życie materjalne tylko moralnem samobójstwem okupuje. Powtarzam jeszcze raz: takich artykułów, jak Czas, niema ani Kurjer Warszawski, ani Gazeta Warszawska.

* * *

Kilka słów więc tylko jeszcze o Czasie.

Co do tego pisma, to je z ze raz oświadczam, że tylko z jego kierunkiem, z jego dążnością i celem mam do czynienia, a nie z ludźmi, którzy go redagują lub się nim opiekują i o których wolę wierzyć, że wielu z nich przynajmniej działa w dobrej myśli i szczerych intencjach; przecież już św. Paweł powiedział, że „i piekło jest wysłane dobremi intencjami". Kierunek zaś tego pisma uważam za zgubny i potępienia godny. Szanowny pan H. W. a że nie wszystko w Czasie chce usprawiedliwić, ale na obronę jego znowu znalazł argument, o którym znowu tylko powiedzieć mogę, że ci, którzy mu go poddali niesumiennie nadużyli jego dobrej wiary.

* * *

A zresztą i to jest rzeczą tylko podrzędną w tej sprawie, bo nie tylko sam feljeton Czasu świeci nieraz narodowym cynizmem. Cóż np. szanowny pan H. W. myśli o wiedeńskich korespondencjach p. W...., w Czasie?

Szanowny pan H. W. nie odpowiedział na najgłówniejsze moje i, jak mi się zdaje, kategoryczne pytanie: czemu takich haniebnych artykułów, jak Czas, nie mają ani Kurjer Warszawski ani Gazeta t. j. te

pisma, które niezaprzeczenie pod najtrudniejszemi egzystują konstellacjami, a czemu takie tylko ma jeszcze dziennik hrabiego Rzewuskiego, znanego zdrajcy i apostaty? Czas tylko o pierwszej połowie łacińskiego wiersza: Vera loqui timeo wiecznie pamięta, o drugiej zaś i najważniejszej połowie: dedignor dicere falsa, ciągle zapomina i zadaje ciągły i nieustanny fałsz naszym uczuciom, naszym myślom, naszemu sumieniu. Nie, niema łagodzących okoliczności dla podłości, a jeśli na jedyne swoje usprawiedliwienie Czas tylko znaleźć może owe słowa suplikanta Tayllleranda: „il faut donc que je vive!“ to mnie tylko pozostaje odpowiedzieć z tym samym Taylleraндem: „je n'en vois pas la nècessite.

Szanowny pan H. W. widzi, że ja się nie zmieniłem od r. 1849, a jeśliby się znaleźli tacy, coby temu zaprzeczyli, to niechaj pan H. W. raczy pamiętać, że zawsze unoszonym prądem potoku się wydaje, iż nie oni od brzegów, ale brzegi od nich uciekają, i ze tem samem prawem optycznego złudzenia, ludzie, którzy się falą Czasu dali porwać i zapędzili aż na Cap de nulle espérance, mogą myśleć, że nie oni mnie ale ja ich odstąpiłem, ja który, siłą czy to mojej ciężkości czy mojej stałości, pozostałem niewzruszony na dawnem naszem wspólnem stanowisku z r. 1849.

(—)

CO POETA NIEMIECKI DINGELSTEDT RADZIŁ POLSCE (1853 r.).

(„Lieder eines kosmopolitischen Nachtwachters“).

Wohin ihr fasst, ihr werdet Yuden fassen
Allüberall das Lieblingsvolk des Herrn
Geht, sperrt sie wieder in die alten Gassen
Eh' sie ecuh in die Christen-viertel sper'n.

w tłomaczeniu

Pieśni kosmopolitycznego stróża nocnego.

Gdzie tylko czego ruszycie wszędzie natkniecie się na żyda, naród wybrany Pana, nuże zamknijcie ich z powrotem w małe uliczki zanim oni was pozamykają w Ghetto Chrześcijańskie.

(—)

NIECH ŻYJĄ POGORZELE!

W miasteczku pomorskiem Pogorzele niema już ani jednego żyda! Unikat! Curiosum! Model!

Ostatnie dwie rodziny wyprowadziły się, a nieruchomości ich nabyli Polacy: od zbożowca Lewina kupił sklep zbożowiec p. M. Skoracki, zaś dom od Kantorowicza — pan Faltynowicz.

Oby było takich wiele
Jako Pogorzele!

(—)

CZY TO KUZYN?

Kurjer Polski z 28 Września 1922 niebacznie rozgadał się o przykrych przygodach Lejbusia Askenazy z holenderskim Von Houtenem. Czytaliśmy więc:

„Dnia 27 września r. b. w lokalu niejakiego Józefa Oksenberga (Nalewki 40) został zatrzymany przez agentów Lejb Askenazy, który

usiłował ukryć za szafą większą ilość etykiet firmy „Cacao Holendais W. J. C. Van Houten Co", gdzie również znaleziono worek kakao 150 klg. w paczkach. Zapytany skąd nabył ten towar oświadczył, że dał mu jakiś kupiec z Równa, którego nazwiska nie pamięta. Etykiety zostały zabrane, a Askenazy zatrzymany. Z zeznania jednego ze świadków okazuje się, że w sierpniu r. ub. Askenazy prowadził potajemną pakownię kakao firmy „Van Houten" będąc jej właścicielem. Kakao wysyłał z Warszawy na kresy większemi partjami. Dokonana rewizja w dniu 27 września r. b., w związku z tą sprawą, w lokalu Sury Oksenberg ujawniła około 700 pudełek kakao, przyszykowanych do opakowania i obanderolowania, oraz 4 worki kakao, które zatrzymano do dyspozycji władz. Decyzją sędziego śledczego XI okręgu, Lejba Askenazy, zaskarżony z art. 356 k. k., został zwolniony za zobowiązaniem niewydalenia się z granic kraju. Dalsze dochodzenie prowadzi III brygada urzędu śledczego".

Od tego czasu nic więcej nie słychać o L. Askenazym. Czy też „Kuzynek" jest jeszcze w Warszawie czy sfrunął? Może wziął znów etykietki i wyprowadził się do Genewy? Co tam słychać z van-Houten Askenazym?

(—)

TELEGRAMY „WŁASNE" „KURJERA PORANNEGO".

I.

Mussolini jako sojusznik Cziczerina

Traktat w Rapallo rozciągnięty na Włochy

Berlin 7 grudnia. (Tel wł. „Kur. Por."). Korespondent „Voss, Ztg." donosi z Lozanny, że rokowania Mussoliniego z Cziczerinem mają na celu nawiązanie porozumienia włosko-rosyjskiego, króreby było odpowiednikiem niemiecko-rosyjskiego traktatu, zawartego w Rapallo podczas konferencji genueńskiej.

II.

Aresztowanie Zinowjewa we Włoszech

Przyjechał organizować spisek komunistyczny

Wiedeń, 15 Grudnia (Tel. wł. „Kur. Por."). Jako wielką sensację czwartkowy „Daily Mail" podaje wiadomość z Rzymu o aresztowaniu w Bolonji, w przejeździe z Tryestu do Rzymu znanego przywódcy trzeciej międzynarodówki Zinowjewa. U Zinowjewa miano znaleźć papiery, które stwierdzają, że przyjechał do Włoch w celu zorganizowania spisku komunistycznego, by obalić rząd Mussoliniego.

III.

Inne telegramy tyczące się Włoch i Mussoliniego nosiły takie tytuły: Grzeczności włosko-niemieckie — Niemcy reklamują Mussoliniego — Mussolini podnieca Poincarego do zajęcia Ruhry — Prasa niemiecka obsypuje Mussoliniego komplementami — Mussolini doprowadza do sytuacji groźnej — Taktyka podwójnej gry oburza Szwajcarów — Mussolini robi wy-

bory — Odrzucenie propozycji Mussoliniego — Fascyzm pokazuje pięści Ententcie — Wszechniemcy zachwyceni Mussolinim — Mussolini zamyka drzwi przed ambasadorami — Ależ to bolszewik czystej krwi! — Odosobnienie Włoch — Intrygi w celu wywołania zamętu we Francji — Czesi przeciw fascyzmowi — Tragedja nacjonalistycznego tryumfu — Niemcy liczą na Mussoliniego — Nowy incydent francusko-włoski — Grzeczności włosko-niemieckie — Mussolini zbawcą Niemiec — Mussolini zrywa konferencję londyńską — Nowe niepowodzenia dyplomatyczne - Niezadowolenie Mussoliniego z Lozanny — Mussolini grozi Francji — Wykręty Mussoliniego — Mussolini wraca zadąsany — We Włoszech rozczarowanie — Żale Mussoliniego.

Etc. etc.

Po zestawieniu choćby tych tylko tytułów łatwo przekonać się może p. dr. Ricardo Oliva, reprezentant Agencji Stefaniego i członek włoskiego poselstwa w Warszawie, że „Kurjer Poranny" nie tylko nie może „cieszyć się powagą" w stolicy Polski (jak to twierdził uprzejmie w liście do tego pisma po spotwarzeniu przez „Kurjer Poranny" jenerała Diaza), ale że „Kurjer Poranny" ze wszystkich pism polskich jest najohydniejszym, plugawym, brudnym prowadzonem wyłącznie jako przedsiębiorstwo wielko kapitalistyczne mające na celu wyciskanie pieniędzy z analfebetycznego motłochu stołecznego.

(—)

PORAŻKA NACJONALISTÓW ZWYCIĘSTWEM KONA I E.GERA.

Pod tytułem „porażka nacjonalistów na uniwersytecie wileńskim pisze ultra żydowski „Kurjer Polski" hofratha i reannektowanego Semity dr. Ign. Rosnera:

„Na wzór warszawski rozpoczęli w Wilnie studenci z obozów prawicowych, agitację antyżydowską. Grono endeków słuchaczów wydziału medycznego. rozpoczęło akcję w celu wyrugowania studentów Żydów z „Koła medyków". Na odbytem ostatnio ogólnem zebraniu Koła, grupa ta dążyła do przeforsowania odnośnych zmian w statucie. mających na celu wykluczenie z instytucji akademickiej studentów Żydów i niedopuszczenie na przyszłość do „Koła medyków" studentów nietylko narodowości żydowskiej, lecz również pochodzenia żydowskiego. Wniosek endeków został jednak odrzucony znaczną większością głosów".

Notatka kończy się słowami:

„Do zarządu „Koła medyków" wybrany został m. in. głosami polskiemi student p. Kohn. Na liście profesorów uniwerytetu wileńskiego, ogłoszonej w tych dniach, znajduje się m. in. nazwisko profesora d-ra Marjana Eigera z Berna. Prof. Eiger obejmuje katedrę fizjologji na fakultecie medycznym"...

W notatce czytamy również, że studentka Krakinowska złożyła na ręce prezydjum zebrania młodzieży protest przeciw numerus clausus, podpisany i przez chrześcijan.

Czy studentka Krakinowska po proteście poszła się wykąpać do mykwy, o tem Kurjer Polski nie donosi.

(—)

„NIEOGRANICZONE SAMOWŁADZTWO".

(Najes Hajnt z sierpnia 1922 r. po oddaniu rządu p. Śliwińskiemu)

Przez sojusz lewicy z żydami *uległy zburzeniu* podstawy, na których opierało się dotychczas *nieograniczone samowładztwo* narodowości polskiej w Polsce.

(—)

WŚRÓD KSIĄŻEK.

Jerzy Batault, „Kwestja żydowska" (nakładem księgarni Perzyński, Niklewicz i S-ka).

Jest to może najgłębsza z książek napisanych o palącej sprawie żydowskiej. Autor traktuje przedmiot historjozoficznie, w łańcuchu zdarzeń podstawowych dla całej kultury nowoczesnej. Wychodzi z założenia, które uzasadnia olbrzymia erudycja że treścią dziejów świata europejskiego jest walka dwóch poglądów: grecko-rzymskiego i żydowskiego, a oba te poglądy są sobie całkiem przeciwne. Rewolucje, przewroty, katastrofy dziejowe są to skutki tego przeciwieństwa.

Świetny i łatwy styl francuski znakomicie ułatwia czytelnikowe zagłębienie się w tę najciekawszą i jednocześnie najmniej znaną część historji. Mało znamy książek sprawiających czytelnikowi równe zadowolenie przez dostrzeżenie prawdy. Bo prawda działa jak słońce: ogrzewająco, pokrzepiająco i uzdrawiająco. A komuż ona potrzebniejsza, niż nam Polakom, którzyśmy dopiero co wyszli z ciemności niewoli i którzy mamy wśród siebie trzy miljony żydów.

*

Czcigodni Polacy, książka przez Aleksandra Świętochowskiego napisana (wydana przez księgarnię Perzyński Niklewicz i S-ka) jest znakomitą czytanką dla wszystkich młodych Polaków i Polek, których interesuje wielkość i chwała ojczyzny. Książka podaje 31 życiorysów wielkich mężów Polski, wielkich czynami i charakterem. Szczególnie w naszych czasach powszechnego zniechęcenia się i obniżenia poziomu charakterów takie piękne zwierciadło życia i czynów ludzi wyższych jest niepospolicie pożyteczne.

Jakież piękne uczucia budzi np. wspomnienie o Bolesławie Chrobrym, hetmanie Chotkiewiczu, St. Staszicu! Nie w gorsze patrzeć winna dusza ludzka, ale w lepsze, ku wyżynom czynie i myśli! A zważywszy, że rzeczy te pisał pisarz tak wielkiego talentu, zasług obywatelskich i doświadczenia, jakim jest sędziwy Al. Świętochowski, możemy być pewni, że książka jest posiewcm mocnego i zdrowego ziarna.

W książce znajdujemy podobizny wszystkich Polek i Polaków, których życiorysy podano.

Pren. kwart. **4 500.** Zagranicą kwart. **6.500.**
Ceny ogłoszeń: 1 str. za tekstem **150 000,** ½ str. **75.000,** ¼ str. **40.000,** ⅛ str. **20 000,** 1/16 str. **10.000 mk.** Konto czek. w P.K.O. Nr. 3105

Redaktor i wydawca: STANISŁAW WŁODEK.
Godziny przyjęć: codziennie od 4—6 prócz niedziel i świąt.

Zakłady Drukarskie F. Wyszyński i S-ka Warszawa, Warecka 15.